Zet — sztuka kultura sprawy społeczne

DWUTYGODNIK POD REDAKCJĄ JERZEGO BRAUNA

ROK II NR. 12 (36) — WARSZAWA, DNIA 15 WRZEŚNIA 1933 R. — CENA 50 GR.

O naprawę Rzeczypospolitej

Konstytucja jest zbiorem norm pozytywnych, czyli ustaw określających poszczególne dziedziny porządku prawnego w państwie, słusznie tedy stwierdza Władysław Leopold Jaworski w swym projekcie naprawy ustroju, że nie powinna ona zawierać nic więcej. Jest ona zastygłą formą żywego, powolnie się krystalizującego procesu dziejowego, toteż postanowienia jej powinny być wolne od jakiejkolwiek ideologji czy światopoglądu filozoficznego. Ani jeden z jej paragrafów nie może być wykładem doktryny. Natomiast ich wspólne źródło, treść dziejowa, której żywiołowa siła kształtowała je w chwili ich powstawania — to zawsze idea, doktryna, światopogląd. Poza konstytucją ukrywać się winna zawsze twórcza siła przekonania opartego na głębokim zrozumieniu rzeczywistości historycznej i na możliwie najdoskonalszym systemie pojęć.

Spuścizna rewolucji francuskiej.

Treść ideowa, której wyrazem był ustrój większości państw europejskich, aż do wojny światowej, miała swój początek w doktrynach społeczno - politycznych rewolucji francuskiej. Obalenie „prawa bożego" przez słynną deklarację Praw Człowieka, oraz fikcyjna „umowa społeczna", ugruntowały na przeciąg stu kilkudziesięciu lat zasadę wyłącznej zwierzchności (suwerenności) ludu. Wprost od tej zasady wywodzi się owa demokracja parlamentarna, która załamuje się dziś tak sromotnie w naszych oczach.

Konsekwencje tej jednostronnej ideologji były następujące:

1) Ograniczenie praw zwierzchnika, aż do całkowitego pozbawienia go inicjatywy i autorytetu;

2) osłabienie władzy wykonawczej;

3) nadmierny wzrost uprawnień parlamentu, czyli t. zw. sejmowładztwo, zdające losy państwa na łaskę i niełaskę nieodpowiedzialnej, wielogłowej reprezentacji ludu.

Że ten przerażający, niedorzeczny system trzymał się przez czas tak długi na powierzchni życia, zawdzięcza on to chyba tylko olbrzymiej ekspanzji narodów europejskich, wyładowujących swą młodą, świeżo rozbudzoną energję na polu podboju gospodarczego, politycznego i kulturalnego innych części świata, oraz urokowi nowości tej doktryny która go zrodziła. Zawdzięcza on to również i temu, że zasada wyłącznej zwierzchności ludu ,nie została nigdzie przeprowadzona aż do ostatecznych jej konsekwencyj i wbrew demagogicznej frazeologji przeciwna jej zasada zwierzchności bożej, czyli silnej władzy jednostki, była w większości państw europejskich wciąż praktykowana. Gdyby nie to, Europa nie mogłaby stać przez sto lat na jednej nodze, jak to pozornie czyniła.

Proces odwrotny.

Ale wojna światowa zburzyła resztę ustrojów, opartych na scentralizowanej władzy jednostki, poddając całą ludzkość owej jednostronnej zasadzie. Powstające na gruzach reakcyjnych monarchij republiki uczepiły się jej gorliwie i usiłowały ją zastosować u siebie z gorączkowym pośpiechem, prześcigając się w radykalnej demokratyzacji swych ustrojów. Przeżyła i Polska ten grzech pierworodny, budując swoją konstytucję na najdalej posuniętej demagogji rewolucji francuskiej.

I wtedy właśnie wyszła na jaw cała bezsensowność i szkodliwość tej doktryny, przed którą Hoene - Wroński już w r. 1848 ostrzegał ks. Czartoryskiego w swym liście „O przeznaczeniu Polski i narodów słowiańskich". Tak jak socjalizm pasożytował na kapitalizmie i z chwilą jego rozkładu sam się zawalił, tak też owa suwerenność ludu pasożytowała na utrzymywanej w praktyce „zwierzchności bożej", i gdy ta została definitywnie usunięta, suwerenność ludu pożarła samą siebie. Zubożała po wojnie Europa, przekonała się w ciągu niewielu lat, że nie może sobie pozwolić na kosztowny luksus stosowania doktryny, która wtrąca ją w katastrofalny nieład gospodarczy, społeczny i polityczny. Pod naciskiem żelaznej konieczności, narody europejskie zaczęły wydobywać się z matni.

I wpadły w skrajność przeciwną. W miejsce skompromitowanej i osławionej suwerenności ludu wprowadzono napowrót zwierzchność bożą (nie nominalnie, lecz faktycznie, bo nazwa ta wydaje się nowożytnym postępowcom zbyt zacofana), pod postacią dyktatur, jawnych lub zamaskowanych. Skutki zaś poprzedniej zasady zaczęto wykorzeniać tak radykalnie, że obdarzono zwierzchnika nieograniczonym autorytetem i inicjatywą i wskrzeszono supremację władzy wykonawczej nad ustawodawczą, albo rozpędzając całkiem parlament (jak w hitlerowskich Niemczech, gdzie zamykano w obozach koncentracyjnych całe stronnictwa), albo stwarzając parlament złożony z członków obozu rządzącego (jak w faszystowskich Włoszech).

Miał rację Napoleon, gdy mówił, że mimo całej deklamacji parlamentarnej, jejesteśmy wciąż dziećmi w polityce państwowej i arkana sztuki rządzenia są nam obce. W tem raptownem przerzuceniu się do skrajnego przeciwieństwa, Europa dzisiejsza okazała się wielkiem, kapryśnem dzieckiem i można zgóry przewidzieć, że będzie to miało dla niej w najbliższych dziesięcioleciach opłakane konsekwencje. Zaczynamy znowu stać na jednej nodze, tylko na prawej, zamiast na lewej i upojeni nowością tej pozycji, nazywamy tę śmieszną procedurę przestępowania z nogi na nogę — wielką polityką europejską.

Są to istne kpiny ze zdrowego rozumu i jeżeli Europa, odurzona wyziewami wojny i kryzysu, chce sobie pozwolić na tę kosztowną zabawę, to nam Polakom wdawać się w nią nie wolno. Należy kategorycznie przestrzec społeczeństwo polskie przed faszystowską modą, której wszystkie narody zachodnie zaczynają powoli ulegać.

Ale jeśli nie w prawo i nie w lewo, to gdzież nam iść wypada?

Rzeczywistość polska.

Stary spór o naprawę Rzeczypospolitej ma u nas tradycje wielowiekowe. Dlatego orjentowanie polskiej opinji publicznej podług modnej gdzieindziej frazeologji ustrojowej i niewolnicze wyczekiwanie obcych wzorów jest conajmniej nieuzasadnione. Problemy te powstały u nas, zanim jeszcze na zachodzie słyszano o czemś podobnem i okres naszej republikańskiej monarchji elekcyjnej był dla całej światowej kwestji ustrojowej tem, co Niemcy nazywają „exemplarisch". Wszystkie sytuacje, jakie powstają i powstawać muszą w związku z procesem kształtowania się nowożytnego ustroju politycznego, były w Polsce antycypowane już przed kilkuset laty. To co działo się na tem tle w Polsce „pactów conventów", Batorego i „liberum veto", jest jakby alegorycznym skrótem sytuacji, w jakiej znalazła się ludzkość XIX-go i XX-go wieku w swej konwulsyjnej walce o realizację doskonałego ustroju.

Spór między suwerennością szlacheckiego ludu a zwierzchnością z łaski Bożej, osłabienie władzy wykonawczej i anarchiczne sejmowładztwo, rokosz i konfederacja, sprawa Samuela Zborowskiego z kanclerzem Zamojskim, jako uosobieniem silnej władzy, — to świadectwa daleko posuniętego wysublimowania się problemów ustrojowych, których przedwczesne pojawienie się u nas na tle zacofanej jeszcze pod tym względem Europy, przyczyniło się głownie do utraty naszego bytu państwowego.

Doświadczenia tak długie i tak bolesne zahartowały rzeczywistość polską i uczyniły ją wbrew pozorom, niezwykle odporną na niebezpieczeństwa grożące dzisiaj Europie, rzuconej na pastwę rozwydrzonych skrajności ustrojowych. Dziedziczymy już odrazę do anarchicznej demokracji parlamentarnej, którą wiek XIX-ty przeżył jak epidemiczną chorobę, a która nas przyprawiła niegdyś o utratę niepodległości politycznej; zaś tolerancja i uznanie słusznych praw człowieka, leżące w naszym charakterze narodowym, nie pozwalają nam popaść w despotyzm ślepej siły, którego fala przepływa dziś przez Europę pod mianem: „narodowy socjalizm".

Dlatego wytworzyła się dziś w Polsce sytuacja niezmiernie charakterystyczna, sytuacja powstająca raz na kilku stuleci, sytuacja chwiejnej, lecz tem niemniej stałej równowagi między sprzecznemi siłami miotającemi ludzkością. Ciąży na nas odpowiedzialność historyczna, której współcześni może nawet nie są w stanie zrozumieć w całej pełni, bo zbyt bliska perspektywa wypadków przyprawia ich o krótkowzroczność. Jeżeli będziemy umieli sytuację tę wykorzystać i zapłodnimy przeżywany przez nas moment dziejowy wielką ideą, będziemy może oglądali to, co zwie się narodzinami epoki.

W r. 1933, w Polsce dnia dzisiejszego, obydwie walczące ze sobą zasady, stanowiące dwa naczelne elementy wszelkiego ustroju politycznego znajdują się w zupełnej równowadze. Zasada zwierzchności ludu nie została unicestwiona, równocześnie jednak dąży się do wzmocnienia władzy prezydenta, czyli zwierzchności Bożej. Parlament został utrzymany, mimo chwilowych tendencyj do jego zniesienia, zaś dążność władzy wykonawczej do niebezpiecznego przerostu wpływów poza jej słuszne uprawnienia może być jeszcze wczas ukrócona. Elitaryzm, wyradzający się na zachodzie w groźną dyktaturę jednego stronnictwa lub w parlament jednopartyjny, — zostaje wprowadzony we właściwe łożysko przez projekt nowej ordynacji wyborczej do Senatu.

Gdy w tych warunkach rozpoczyna się w Polsce wielka dysputa o zasady nowego ustroju, ważnem jest: 1) zrozumieć doniosłość i niepowtarzalność tego momentu dziejowego, 2) stanąć ponad uprzedzeniami i walką sprzecznych obozów politycznych, powołując cały genjusz historyczny narodu do najwyższego wysiłku duchowego, 3) zużytkować wszystkie doświadczenia Polski przedrozbiorowej i ludzkości współczesnej, 4) zastosować wskazania, pozostawione nam w spadku przez mądrość polityczną naszej filozofji narodowej.

„Metapolityka" Hoene-Wrońskiego.

Słusznie wzywa dr. Rozwoda w jednym z numerów „Zetu" członków komisji konstytucyjnej do przeczytania „Metapolityki" Hoene - Wrońskiego. Do przestudjowania tego dzieła zachęcał w swym projekcie konstytucji już W. L. Jaworski, najwybitniejszy prawnik polski, zadając pytanie, czy jest sposób, któryby skłonił do tego naszych ustawodawców reformujących konstytucję. Jest w tem prawdziwa Nemezis a zarazem i Opatrzność dziejowa, że zawarte w tem dziele ostrzeżenia największego filozofa polskiego spełniły się co do joty i ludzkość dzisiejsza znalazła się w impasie, z którego te zlekceważone niegdyś zasady są jedynie zdolne ją wyprowadzić.

Hoene - Wrońskiego filozofja ustroju jest naukowem, wyczerpującem wyjaśnieniem całej tej gry sił politycznych, wobec której politycy i dyplomaci współczesnej Europy stoją dziś, jak bezradne dzieci, nieświadomi zasad tej gry i usiłujący ukryć swą nieświadomość pod pokrywką niebezpiecznych eksperymentów ustrojowych. Zasady zwierzchności ludu i zwierzchności bożej, których walka wypełnia historję nowożytnej Europy, zostały w „Metapolityce" wysublimowane z chaosu przypadkowości i precyzyjnie określone. Dzieło to pouczyć może współczesnego męża stanu, jak wyzwolić społeczeństwo z tej walki zasad i przez ich umiejętne zrównoważenie założyć nareszcie kamień węgielny pod doskonały, nowożytny ustrój państwa. Z harmonijnej koordynacji tych zasad wypływa bowiem:

1) ustalenie praw zwierzchnika i praw obywateli, oraz ich wzajemnego stosunku;

2) ustanie walki między rządem i parlamentem, czyli między ciałem wykonawczem a ustawodawczem, nieuniknionej w dotychczasowym systemie;

3) zahamowanie rujnującej społeczeństwo i państwo walki stronnictw przy równoczesnem zapewnieniu pełnej autonomji ich sprzecznym dążeniom.

Elementy państwa.

Hoene - Wroński stwierdza, że podstawowym elementem państwa są *prawa*. Gdzie niema praw tam niema państwa, lecz horda osobników, którą tylko ślepy gwałt zdolny jest utrzymać w jakiemtakiem posłuszeństwie i jedności. To też historja notuje w starożytności powstanie państw równocześnie z powstaniem ich prawodawstw (Hammurabi, Likurg, Solon i t d.). Istnienie ,określenie i poszanowanie praw jest tedy pierwszym warunkiem każdego ustroju państwowego.

Ale karta praw ustanawiających ustrój państwa dzieli się z konieczności na prawa zwierzchnika w stosunku do obywateli i prawa obywateli w stosunku do zwierzchnika ,gdyż aby istniało państwo musi istnieć zarówno zwierzchnik jak obywatele. Obywatele mają prawo do wolności, zwierzchnik prawo do przymusu. Prawo obywateli do wolności zwie się *prawem człowieka*, prawo zwierzchnika do przymusu *prawem bożem*.

Trzy są zatem elementy państwa: prawa, wolność i przymus. Zaś historja każdego państwa mierzy się stosunkiem zwierzchności ludu i zwierzchności bożej w ramach prawa. W miarę jak dojrzałość polityczna obywateli rośnie z biegiem historji, rośnie też ich prawo do wolności, czyli zwierzchność ludu, maleje zaś prawo zwierzchnika do przymusu czyli zwierzchność boża. Znajdują się więc one w odwrotnym do siebie stosunku. Przy minimum dojrzałości obywateli zwierzchnik ma prawo do maksimum przymusu, czyli do władzy absolutnej; władzę taką posiada też zazwyczaj jednostka rządząca w społeczeństwach pierwotnych. Gdyby jednakowoż dojrzałość obywateli doszła do maksimum (co nie nastąpiło jeszcze nigdzie na tym globie), uprawnienia zwierzchnika do przymusu zmalałyby do zera, bowiem wszyscy obywatele państwa staliby się zdolni do samorządności absolutnej.

Zagadnienie elity.

Czem jednak mierzy się dojrzałość polityczna obywateli? Niewątpliwie ich zrozumieniem istoty i budowy państwa, oraz zdolnością do poświęcenia dlań wszystkich swoich interesów osobistych. Ta zdolność do poświęcenia świadczy bowiem o poczuciu odpowiedzialności jednostki za zbiorowość, indywidualności za powszechność. Dojrzały, świadomy obywatel nie potrzebuje nad sobą przymusu, albowiem nosi on ten przymus w samym sobie, w postaci kategorycznego zobowiązania moralnego do służby narodowi i państwu.

Ale przyrost dojrzałości politycznej odbywa się praktycznie w ten sposób, że wśród masy obywateli biernych, obojętnych na sprawy ogółu i szukających ze związku z państwem wyłącznie korzyści osobistej, powstaje coraz większa grupa obywateli twórczych i świadomych swego obowiązku wobec powszechności. Grupa ta tworzy potencjalnie t. zw. elitę, zespół sił twórczych, na który państwo zawsze może liczyć. Elita taka istnieje wszędzie i z niej czerpie naród wartościowy materjał ludzki w momentach przełomowych swoich dziejów.

Ale dopiero w Europie nowożytnej elita potencjalna stała się elitą zorganizowaną, wydzieloną z pośród reszty społeczeństwa i użytą świadomie przez reformatorów ustroju dla celów politycznych (komunizm, faszyzm, hitleryzm i t. d.). Obrano jednak kierunek fałszywy, stwarzając elity partyjnej czyli elity przez przynależność, a nie przez samorzutny dobór jednostek najbardziej wartościowych.

Elita nie musi być partyjną, gdyż prawdziwy jej członek, choćby się liczył do innego stronnictwa, przełoży zawsze interes państwa ponad interes partyjny, grupowy, czy stanowy. Elita winna posiadać pojemność nieograniczoną na dopływ członków w miarę wzrastania ilości dojrzałych obywateli. U Wrońskiego elita taka nosi miano: Uprzywilejowanych Rządu i stanowi masę wyborców do Senatu. Dlaczego, wyjaśnimy kiedyindziej.

Reforma ustroju.

Wychodząc z powyższych założeń, t. j. z ustosunkowania elementów państwa, oraz z zasady głęboko pojętego elitaryzmu (którego zasady wkrótce określimy dokładniej) Hoene - Wroński mógł skonstruować doskonały ustrój państwa, nie odrzucający niczego, co stworzyła tradycja i przeszłość historyczna, a zarazem wprowadzający idee i instytucje nawskroś nowe, — ustrój idealnie odpowiadający warunkom, jakie wytworzyły się dopiero teraz, po wojnie światowej.

Najważniejszemi innowacjami w tym systemie ustrojowym są:

1) nowe określenie władzy zwierzchnika, jako wyłaniającego z siebie wszystkie ciała prawne składające się na ustrój państwa, a więc jako czynnika nadrzędnego, mogącego w chwilach przełomowych przejąć z powrotem *wszystkie* ich uprawnienia *);

2) nowa zasada wyboru do ciał ustawodawczych;

3) reforma parlamentu, przez podział jego funkcyj na straż interesów narodu (Sejm) i straż interesów państwa (Senat);

4) stworzenie nowego, czwartego ciała prawnego, uzupełniającego trzy dotychczasowe wynikające z tradycyjnego podziału władz Monteskjusza.

To czwarte ciało, t. zw. Ciało Kierownicze, jest najwyższą siłą koordynującą w ustroju państwa, a zarazem najwyższem odkryciem Wrońskiego w dziedzinie filozofji polityki. To też poświęcimy mu najwięcej miejsca w rozważaniach ustrojowych, jakie ukazywać się będą na łamach „Zetu".

———

*) W konstytucji marcowej prezydent jest tylko zwierzchnikiem jednego z trzech ciał prawnych, t. j. władzy wykonawczej.

Polska zwrotnicą dziejów

250-lecie wiktorji wiedeńskiej rozsławiło na nowo imię Polski i Sobieskiego po całym świecie. Prasa europejska, a nawet amerykańska pełna jest artykułów i wzmianek o zaszczytnej roli, jaką odegrała Polska w r. 1683 i o genjuszu strategicznym króla-rycerza.

Refleksje te — z jakichkolwiek wychodzić będą przesłanek — doprowadzić muszą zawsze do wniosku, że samo położenie geograficzne poruczyło Polsce szczególną misję dziejową i że charakter narodu polskiego, zdolnego do prawdziwie mesjanicznych aktów heroizmu i poświęcenia, przedziwnie harmonizuje z tą dyspozycją geograficzną. U granic Polski zderzają się, skłębiają i załamują raz po raz wielkie prądy historyczne, grożące rozsadzeniem całemu układowi stosunków w cywilizowanej Europie. Wydaje się jakby tutaj, nad Wisłą, znajdował się jakiś gigantyczny regulator dziejów, czuwający nad prawidłowym ich przebiegiem i interwenjujący opatrznościowo zawsze, ilekroć postęp chrześcijańskiej kultury ku celom absolutnym ludzkości został zahamowany, lub też zagrożony w samym swym najżywotniejszym procesie.

Straszliwy impet miljonowych hord mongolskich, wysłanych przez doktrynę mędrca Fo-hi na podbój i zniszczenie zachodu, załamał się na lignickich polach. Niezwyciężone, zdyscyplinowane armje konne imperjum pan-azjatyckiego, sięgającego po władzę nad światem zetknęły się po raz pierwszy w r. 1241 z tak desperackim odporem i przerażone, zdumione odpłynęły z powrotem na wschód.

W niespełna dwieście lat po Lignicy Polska osadza w miejscu i rozgramia zaborczą ekspanzję zakonu krzyżackiego, który wyrósł błyskawicznie jak jakiś złośliwy nowotwór do rozmiarów największej w owych czasach potęgi w Europie, posługując się w swoich planach zarówno siłą Kościoła, jak przemożnemi wpływami we wszystkich niemal monarchjach chrześcijańskich. Niebezpieczne zwyrodnienie wzniosłych celów i zadań Kościoła w rozbójniczą, zachłanną potęgę doczesną Zakonu krzyżackiego zostało wypalone przez Polskę żelazem z ciała Europy.

Aby zrozumieć znaczenie historjozoficzne rozprawy Polski z Islamem, zakończonej tak chlubnie batalją wiedeńską, należy uświadomić sobie, jak ogromne zdobycze poczyniła doktryna muzułmańska na terenie, podległym już wpływom chrześcijaństwa, jaką straszliwą reakcją religijną i umysłową groziło jej dalsze rozszerzanie się w Europie, a wreszcie w jaki bezwład wtrącała ona narody, które zdołała wchłonąć. I znowuż interwencja Polski uchyliła niebezpieczeństwo upadku ludzkości ku niższym szczeblom bytowania historycznego, umożliwiając dalszy, normalny bieg postępu.

Ale nie koniec na tem. Polska zlokalizowała najstraszniejszy pożar dziejowy, jaki rozszalał się kiedykolwiek nad światem, mówiąc doktrynie bolszewickiej, niszczącej świadomie wszystkie najwyższe wartości duchowe, wyprodukowane przez ludzkość chrześcijańską: Dotąd, nie dalej! Polska staje się dziś takim samym szańcem przeciw nowej anomalji historycznej, jaką jest doktryna hitlerowskich Niemiec. A na podstawie wszystkich przesłanek dotychczasowych wolno mieć nadzieję, że gdyby świat, spychany przez jakieś Fatum ku przepaści samounicestwienia intelektualnego i moralnego, stanął u wrót epoki nowego barbarzyństwa (co wcale nie jest wykluczone) — Polska raz jeszcze wzniesie karzący miecz i przestawi zwrotnicę dziejów, dając ludzkości prawdy, które wprowadzą ją z powrotem na drogę postępu ku celom absolutnym.

Tło zagadnienia polsko-niemieckiego

Kultura grecka przedstawia pewien stan jakoby równowagi pomiędzy mądrością wewnętrzną, wyrażoną w religji i w sztuce, a mądrością zewnętrzną, wyrażoną w nauce. Po średniowieczu, które stanowi okres ponownej przewagi zasady intuitywnej, odżywa myśl świadoma ze zdwojoną siłą i zwraca swoją aktywność zdecydowanie w stronę świata zewnętrznego. Indywidualna myśl ludzka rozbudowuje wspaniale liczne zakresy wiedzy techniczno - przyrodniczej — odwraca się niejako od zjawisk wewnętrznych i przeciwstawia się plemiennej mądrości intuitywnej. — Widzimy, jak znika równowaga, cechująca kulturę helleńską i jak się wypracowuje myśl materjalistyczna, starająca się całą rzeczywistość zakuć w pojęcia zbudowane na podstawie wrażeń zmysłowych.

Takie nastawienie człowieka nowoczesnego wytworzyło zjawisko, które określamy jako walkę pomiędzy zasadą religji, a zasadą nauki. Świadoma myśl odwraca się coraz bardziej od wnętrza, odwraca się od źródła intuicji — a skierowuje swoją wolę prawie wyłącznie nazewnątrz. Na skutek tego człowiek odcina się coraz bardziej od mądrości plemiennej i probuje ją zastąpić mądrością indywidualną, opartą na myśleniu naukowem.

Mądrość plemienna stanowiła, jak wiemy, ową zasadę jednolitą, rządzącą emocjonalnem życiem człowieka; bez tego jednolitego kierownictwa, musiałby powstać bezład w życiu jednostek i społeczeństw — bezład, któryby się zakończył nieodwołalnie zagładą ludzkości. Obecnie stwierdziliśmy, że rozwój jaźniowej inteligencji doprowadził stopniowo do rozbicia jednolitej poprzednio mądrości plemiennej na dwa przeciwne kierunki myśli indywidualnej, a temsamem stwierdziliśmy, że rozbita została pierwotna jednolitość kierownictwa.

To rozbicie, datujące właściwie od chwili usamodzielnienia się wiedzy techniczno-przyrodniczej, a więc od kilku stuleci, nie wywołało początkowo silniejszego zamętu, ponieważ ogarnęło zrazu sferę myśli: dziedzina czynów podległa była jeszcze długo intuicji. Sądy ludzkie opierały się w dalszym ciągu na zasadzie dobra i zła, jako imperatywach etycznych, związanych z poczuciem religijnem. Poszczególny człowiek rozdwajał się wprawdzie wewnętrznie, rosło w nim przeciwstawienie pomiędzy myślą naukową a intuicją religijną (i związaną z tą intuicją myślą świadomą, skierowaną na wewnątrz), ale życie społeczne zachowywało pewną swoistość, dzięki żywemu jeszcze poczuciu etycznemu, oraz dzięki statycznej odporności istniejących form prawnych i obyczajowych. Napięcie, wywołane rozbieżnością założeń, rosło z dnia na dzień pod powierzchnią pozornej stałości układu — aż wreszcie wybuchła wojna europejska i rozsadziła ten układ. Ludzkość znalazła się więc w takiem położeniu, że musi wyłonić ze siebie nowy porządek, musi się nanowo zorganizować, jeżeli ma wogóle nadal istnieć na tej ziemi. Siły pozaświadomej intuicji zbiorowej, które wystarczały od biedy, aby utrzymywać przed wojną istniejący stan rzeczy, są zupełnie niedostateczne do tego, aby nowy porządek zbudować: rozum świadomy, który potrafił rozsadzić jednolitość życia intuitywnego, okazuje się zupełnie niewystarczający, aby wyłonić nową i dostatecznie silną zasadę organizującą. Ten rozum świadomy, rozszczepiony na myśl, skierowaną we własną głąb i na myśl skierowaną nazewnątrz, nie dotarł u normalnego europejczyka do tych głębin, w których utajona jest tajemnica jedności — a nie znalazłszy jedności w sobie samym, rozum niemoże „jednoczyć" i staje się czynnikiem rozkładu. Widzimy przedewszystkiem, że sama wiedza rozpada się na niezliczoną mnogość nauk — i często to, co dokonuje się w obrębie jednej nauki, sprzeczne jest z tem, co się dokonuje w obrębie innej. Sztuka oderwała się od religji, oderwała się od życia wogóle i rozpada się na liczne kierunki, szukające gorączkowo uzgodnienia pomiędzy prawdą wewnętrzną a prawdą zewnętrzną (czyli pomiędzy tem, co reprezentował płaski ornament, a tem, co reprezentuje bryłowaty obraz świata zewnętrznego). Rozpada się życie społeczne, życie rodzinne i rozpada się przedewszystkiem wewnętrzne życie każdego poszczególnego człowieka, ponieważ nie posiada już owej jednej zasady krystalizacyjnej, której najwyższym wykładnikiem było poczucie religijne.

Nastawienie to znajduje jaskrawy wyraz w myśli filozoficznej: rodzi się koncepcja ujmująca byt jako „wielość rzeczywistości" i taka właśnie koncepcja znajduje licznych zwolenników. Jeżeli zanalizujemy stosunek do rzeczywistości współczesnego europejczyka, to przekonamy się, że bez względu na stopień swojego filozoficznego uświadomienia, jest on najczęściej w poczuciu swojem skłonny do uznania wielości rzeczywistości. Fakt ten jest jednym z najwymowniejszych objawów wewnętrznego rozkładu psychicznej organizacji współczesnego człowieka.

W tej chwili, w najwyższym stopniu groźnej dla ludzkości — a może dla współczesnej ludzkości tragicznej — rozum świadomy zawodzi i gubi się w wielości pomysłów, ponieważ nie dojrzał jeszcze do prawdziwej jedności. Większość ludzi probuje zlepiać to, co się rozkleja, w nadziei, że w ten sposób zatrzyma proces rozkładowy. Takie wysiłki nie zmieniają oczywiście zgoła działania sił odśrodkowych i dezorganizacja postępuje naprzód w tempie coraz szybszem

Istnieją jednak i tacy ludzie, którzy odczuwają, że tylko pewna jednolita aktywna zasada może wytworzyć organizację. Zasady tej szukają oni przedewszystkiem w owem naukowem myśleniu, które stało się *słusznie* dumą nowoczesnej Europy. Myślenie to, skierowane nazewnątrz, stara się w ramach tego zewnętrznego, zmysłowego świata wykryć ową jednolitość i stwarza „monizm materjalistyczny". Fundamenty tego monizmu wydawały się jeszcze niedawno temu silnie ugruntowane na mechanice ruchów atomowych — ale dalsza rozbudowa fizyki, a zwłaszcza pogłębione badania nad zjawiskami światła, zmąciły ten jednolity obraz świata i wykazały, że był on tylko zwodniczą ułudą. Dzisiejsza fizyka ujmuje wszechświat jako „wielowymiarowe continuum", w którem niema właściwie ani materji, ani ruchu—w którem nie istnieje nic, coby się dało postrzegać zmysłami, ani nawet, coby mogło stanowić treść jakiegoś wyobrażenia (wielowymiarowość bowiem, stanowiąca fundament nowoczesnej fizyki, jest koncepcją zasadniczo niewyobrażalną): a gdy się zapytamy, co w tak pojętym świecie stanowi istotę rzeczywistości, to się dowiemy, że istotę rzeczywistości stanowią same prawa, sama *treść równań*, poza którą nie należy wyobrażać *niczego więcej*. Tak więc, naukowe myślenie, oparłszy się na zmysłowej prawdzie materjalnej, doszło właściwie do zupełnego zaprzeczenia realności tego swojego fundamentalnego założenia i do uznania abstrakcji myślowej za jedyną rzeczywistość. Mamy tu niewątpliwie błędne koło, w którem się zatraca zupełnie pierwotna jednolitość, a na jej miejsce wyłania się dwoistość.

Jest to właśnie ta odwieczna dwoistość rozszczepionej myśli — dwoistość wyrażająca się licznemi przeciwstawieniami tego rodzaju, jak: świat wewnętrzny i świat zewnętrzny, duch i materja, ja i nie ja i t. p.

Zastanawiając się nad przedziwną ewolucją myśli naukowej, scharakteryzowaną powyżej, niemożemy się obronić poczucia, że problem ten musi być rozwiązany u podstaw, a mianowicie, że musi być przedewszystkiem uświadomiona jasno sama *zasada wszelkiego poznawania*, t. j. tego procesu, w którym się styka świat zewnętrzny ze światem wewnętrznym. Wydaje mi się jasnem, że tylko rzeczywista teorja poznania może rozplątać ten węzeł, i ona tylko może rzucić most łączący harmonijnie owe odwieczne przeciwstawienia. Zdobycie świadomej myśli doprowadziło do zaprzeczenia rzeczywistości tejże myśli: zaś naukowe opanowanie świata materjalnego doprowadziło do zaprzeczenia rzeczywistości materji. Prawda zawisła w jakiejś próżni i niemoże znaleźć oparcia nigdzie indziej, jak tylko w sobie samej. Jak długo nie zdobędziemy obowiązującej teorji poznania, tak długo wszelkie poznanie opierać się musi ostatecznie na subjektywnem poczuciu — tak długo też niemoże istnieć właściwie żadne poznanie objektywne, czyli naukowe. Osobiście niemam wątpliwości, że teorja poznania zdoła związać ze sobą owe dwie zasady przeciwstawione, które rozrywają wszelką prawdę człowieczą — wierzę, że w ten sposób myśl ludzka dopracuje się do ujęcia zasady jedności — wierzę nawet, że ta myśl dociera już do owych zawrotnych wyżyn w szczytowych koncepcjach największych geniuszów ludzkości — że istnieją już takie pojęcia, takie słowa w mowie ludzkiej, które ujmują tę upragnioną jedność — wierzę, że jaźniowy, świadomy rozum jest powołany do tego, aby wchłonąć w siebie pełnię tej mądrości, jaka się nieświadomie wyżywała w potężnych intuicjach plemiennych ludzkości, oraz pełnię tej mądrości, która się przejawia w świecie zmysłowym — wierzę wreszcie, że już niedługo na to czekać nam wypadnie — ale równocześnie zdaję sobie sprawę z tego, że obecnie ludzkość znalazła się w położeniu groźnem — pozornie nawet beznadziejnem.

Ci, którzy wyczuwają podstawową zasadę organizacji, wiedzą, że samem sklejaniem tego, co się rozprzęga, nie dojdziemy nigdy do sharmonizowania układu. Ludzie ci szukają aktywnej jedności, jako niezbędnego jądra sił krystalizacyjnych, i nie dziw, że w braku rzeczywistej jedności, chwytają gorączkowo jej ułudę.

Tak więc, monizm materjalistyczny 19-go wieku, chociaż faktycznie rozbity zdobyczami wieku 20-go przyjęty został jako naczelna zasada porządkująca i wyłonił ze siebie ustrój bolszewicki. Koncepcja ta korzeniami swojemi ugruntowana jest w mózgach wszystkich tych ludzi, którzy prawdę materjalną uznali za prawdę jedyną. Siła tego ustroju nie leży ani w gigantycznych zakładach przemysłowych, ani w owych stu kilkudziesięciu miljonach obywateli republiki sowieckiej, ani w potężnej armji, ani w olbrzymim aparacie propagandy wszechświatowej — siła tego ustroju tkwi w tych licznych miljonach mózgów, które uległy wierze w jednolitość materjalistycznej doktryny. Ofiarne dymy Kainowe rozpostarły się gęstą chmurą nad całą ziemią i zasłoniły połowę rzeczywistości przed wzrokiem człowieka umęczonego błądzeniem. W pewnem znaczeniu bolszewizm można istotnie nazwać nową religją, ale równocześnie stanowi on niewątpliwie zaprzeczenie samej zasady religji, jako jedności duchowej. Bolszewizm jest pierwszą, na wielką skalę przeprowadzoną próbą zorganizowania ludzkości na podstawie jednolitej zasady, wyłonionej z indywidualnej, świadomej myśli człowieczej — myśli zwróconej nazewnątrz. Achillesowa pięta tej koncepcji polega na tem, że pogląd materjalistyczny nie jest jednolity, oraz na tem, że u podstaw jego leży subjektywne poczucie, a nie powszechnie obowiązujące poznanie naukowe. Uznanie rzeczywistości świata zmysłowego jako jedynej rzeczywistości niema bowiem, jak zaznaczyłem, żadnego uzasadnienia objektywnego i opiera się wyłącznie na poczuciu, i to na takiem poczuciu, któremu przeczy nowożytna myśl naukowa, uznająca właśnie myślenie za rzeczywistość.

Ludzie, którzy nie ulegają sugestji tej doktryny i szukają innej zasady jednolitej dla zorganizowania rozsypującego się ustroju — nie znajdując jej w sferze świadomej myśli naukowej — zwracają się do dawnych założeń i znajdują ją w sferze plemiennej intuicji.

Zdawałoby się, że przyjść tu powinny do głosu przedewszystkiem wierzenia i idee religijne, ponieważ one reprezentują najwyższe sfery intuicji plemiennej: i rzeczywiście, jesteśmy świadkami znacznego odrodzenia poczuć religijnych, ale jednak okazuje się, że impulsy te są zbyt słabe, aby przywrócić zburzoną równowagę. Dla rozbudowy układu społecznego bardziej odpowiedniemi okazały się narazie poczucia narodowe. Posiadają one jeszcze ciągle bardzo żywą treść emocjonalną, ugruntowaną na wspólnej mowie, wspólnej tradycji i wspólnych cechach charakteru. Dołącza się do tego jeszcze wspólny interes państwowy i wreszcie wspólne zaufanie do pewnej wybitnej jednostki, reprezentującej daną ideologję. Jedność znajduje niejako symboliczny wykładnik w osobie wodza: a symbol ten zastępuje w znacznej części osłabioną jedność poczucia, względnie niewykrystalizowaną jeszcze jedność idei.

W ten sposób powstaje organizacja ugruntowana na poczuciu narodowem, jako ostatecznej zasadzie jednoczącej — organizacja, reprezentowana przez jakąś jedną wybitną jednostkę. Niepotrzeba wyjaśniać, że tego rodzaju koncepcja nie może mieć żadnych pretensyj do tego, jakoby wyrastała z założeń myślowych: trzeba nawet powiedzieć więcej, że nie może się ona zgoła obronić rozumowo przed krytyką zwyczajnego, zdrowego myślenia. Czerpiąc swoje siły głównie z poczucia narodowego, wyżywać się musi przedewszystkiem w zakresie afektów i porządkuje te afekty wyłącznie pod kątem egoizmu narodowego. Gdyby ta koncepcja chciała się oprzeć na czynniku myślowym — na „idei" narodowej, to musiałaby się zgodzić na rozszerzanie tej idei. To doprowadziłoby nieodwołalnie do uznania jakiejś wyższej zasady, wiążącej tę ideę z ideami innych narodów — czyli, do przezwyciężenia prymatu idei narodowej. Takie bowiem jest prawo wszelkiej idei, jako zasady myślowej, że „wiąże" i w tym celu dąży zawsze do wyższej idei. Tak więc impuls polegający na jedności narodowej, musi się oprzeć na ciasnem, egoistycznem poczuciu narodowem — jak długo nie uzna jakiejś idei wyższej, której podporządkuje tę jedność.

Opierając się na egoistycznem poczuciu narodowem, można na pewien przeciąg czasu uzyskać swoistą jednolitość w życiu jednostki i narodu, ale trzeba na to zepchnąć myślenie do roli czynnika poddanego ślepym poczuciom i afektom — trzeba tak silnie rozbujać to życie emocjonalne, aby zagłuszyło myślenie, zahamowało dążenie wzwyż, przyrodzone zasadzie ideowej, a wreszcie trzeba, aby zabiło intuicje religijną, a względnie, aby ją wypaczyło i podporządkowało egoizmowi narodowemu. Idee religijne były zawsze najwyższym regulatorem organizacji człowieczej, one wyłaniały ze siebie zasadę dobra i zła, jako ostateczną miarę wszelkiego czynu. Uzależnienie pojęcia dobra i zła od interesu narodowego oznacza tedy zupełne wypaczenie intuicji religijnej.

Gdyby zaistniało zdrowe poczucie etyczne, to temsamem stanęłoby ono ponad wszelkim nacjonalizmem: gdyby zaś przyszło do głosu zdrowe, logiczne myślenie, to musiałoby ono wskazać na ten fakt oczywisty, że układ zbudowany na podstawie poczucia narodowego, może być rozciągnięty *tylko na ten jeden naród*. Z chwilą zaś, gdyby się ten układ chciał w jakikolwiek sposób rozszerzyć i ogarnąć inne narody, to wywołałby naturalnie napięcia myślowe i emocjonalne sprzeczne z zasadą naczelną. Układ polegający na podporządkowaniu jednego narodu egoizmowi drugiego narodu, dałby się zbudować wyłącznie fizyczną przemocą, i tylko w pewnej ograniczonej skali, oraz tylko na pewien ograniczony przeciąg czasu.

(C. d. n.). *Karol Homolacs.*

Leon Chwistek—Demon Intelektu

III). Polemika Chwistka z Ingardenem

Drugim powodem dlaczego dyskusja Chwistka z Ingardenem wydaje mi się jałowa, jest ten że (na ile znam idee Ingardena), ani jeden autor, ani drugi nie ma wyrobionego stosunku do problemu treści i formy i nie stara się określić drugiego członu tej zawiłej rzeczy, jaką jest dzieło sztuki. Niema wogóle „literackiego dzieła" jako czegoś jedynego, tylko są dzieła sztuki, w których przeważa forma działająca bezpośrednio i są dzieła literackie, które służą do opisów czegoś przy pomocy formy artystycznej, która jest w nich tylko środkiem. Bez takiego postawienia kwestji w estetyce niema i być nie może żadnego rozstrzygnięcia problemu istoty sztuki, choćby na ten temat setki tomów były napisane i setki dyskusji się odbyły. Dowodzi tego cała dotychczasowa estetyka, która jest jednem wielkiem nieporozumieniem z faktycznym stanem rzeczy. Najlepiej wiedzą o tem artyści, którzy przeważnie nie mogą nigdy czytać tego, co o sztuce się pisze, bo dostają drgawek ze wstrętu i oburzenia. Jedynie w muzyce (gdzie trudno jest mówić o funkcjach uczuć życiowych, które ona (jest to drugorzędną jej funkcją choć „wyjący pies" uważa ją za pierwszorzędną właśnie) wyraża) istnieje krytyka fachowa, istotna, formalna: inne sztuki (nawet poezja) toną w zupełnych cieniach teoretycznych, ponieważ kwestja stosunku znaków do rzeczywistości przesłania w nich wszelkie problemy, a nikt (zdaje się prócz mnie) nie może zrozumieć, że n. p. w poezji same znaczenia, rozwinięte u słuchaczy w kompleksach znaczeniowych prywatnych, są artystycznemi elementami, a w malarstwie nie chodzi nawet o zdeformowany świat zewnętrzny jako taki, nie mówiąc już o świecie normalnie przedstawionym.

Do szczegółowej krytyki poglądów Husserla i Ingardena powrócę na innem miejscu. Zaznaczę tylko, że zgadzając się ogólnie z Ingardenem w jego twierdzeniu o niewystarczalności dotychczasowych teorji literatury i sztuki wogóle, muszę skonstatować, że rozstrzygnięcia co do istoty „dzieła literackiego" nie mogą być istotne bez zróżniczkowania tego pojęcia na pojęcia: a) dzieła literackiego, jako takiego (opisowego w najszerszem znaczeniu — od rzeczywistości i zdarzeń do uczuć i myśli) i b) dzieła sztuki, należącego do sfery Sztuki Czystej, której część przecina się ze sferą literatury w postaci odcinka dzieł literackich sztuki czystej: poezji, czysto artystycznej prozy i dramatu, które z literaturą mają tylko tyle wspólnego, że występują w nich znaki (i działania), posiadające znaczenia: inaczej bowiem fungują znaki te w dziełach opisowych i inaczej w czysto pojęciowych, a jeszcze inaczej, w sposób zupełnie swoisty w dziełach Sztuki Czystej, gdzie według mnie same znaczenia pojęć (różnie zrealizowane,—ale tylko w pewnych granicach różności — u różnych osobników w postaci „kompleksów znaczeniowych prywatnych") są same elementami artystycznemi, pomijając już „żywe" aktualne jakości znaku, jako takiego: dźwięki i ich kombinacje, a w wypadku działań na scenie i ich znaczeń, ruchy i gesty występujących osób. Zgadzam się zupełnie z Ingardenem, co do kwestji „wielowartościowości" dzieła literackiego, nawet sam coś podobnego formułowałem, ale samo pojęcie „wielowartościowość" nie da nam wiele, o ile będziemy rozważać pojęcie dzieła literackiego jako takiego, bez uprzednio wymienionego zróżniczkowania. Pojęcie „wielowartościowości" tej stosuje się bowiem zarówno do dzieła literackiego opisowego, realistycznego w najszerszem znaczeniu wymienionem poprzednio jak i do tego jego gatunku, który jest odmianą dzieła sztuki wogóle. Tę „wielowartościowość" w stosunku do tych ostatnich określiłem jako wykazywanie przez dzieło sztuki złożonych elementów formalnych jego konstrukcji: dźwięków, obrazów wzrokowych, znaczeń, pojęć i działań, tworzących to, co nazwałem jakościami złożonemi („poetyckiemi" i „teatralnemi"), syntezami wymienionych składników, w różnych zmiennych proporcjach, będących materjałem poematów i utworów scenicznych, takim jakim dla muzyki i malarstwa są dźwięki i barwy. To wszystko zaznaczam tylko jako tymczasowe opisanie stanu rzeczy przed dyskusją[1]).

Nie mówię o estetyce Chwistka („formisty", który cały czas mówi o rzeczywistościach i parę nieistotnych banalników o formie, jako formie tylko dla różnych rzeczywistości), ponieważ rozprawiłem się z nią radykalnie w „Szkicach estetycznych". Chwistek zarzutów moich nie podjął, najwyraźniej bojąc się, aby dyskusja nie przyjęła nieprzyjemnego dla niego obrotu, bo zarzutów moich—mimo szalonych w kierunku „zlekceważenia" zdolności — istotnie zlekceważyć nie mógł. Mniejsza z tem. Chodzi mi tylko narazie o to, że dyskusja między Ingardenem a Chwistkiem nie może narazie, nawet mimo całej dobrej woli tego ostatniego, rozjaśnić mroków estetyki. Śmiem twierdzić, że dyskusja obu tych filozofów ze mną mogłaby (u nas) stanowić początek takiego rozjaśnienia. Dziwnem jest dla mnie samego to, że mimo, iż od samego momentu, w którym zacząłem myśleć o teorji pojęć byłem nominalistą (umiarkowanym)[2]), a jednocześnie ta forma nominalizmu, jaką znajduję u Chwistka budzić musi oburzenie w każdym, którego celem jest prawda. Przecież nominalizm (t zn. nie przyznawanie bytu specjalnego pojęciom w znaczeniu n. p. Husserla — co implikuje takie pojęcia jak akt i intencjonalność — i nie uznawanie za absolutnie konieczny całego jego systemu w znaczeniu ostatecznego poznania) nie musi koniecznie wykluczać wszelkiego dążenia do prawdy i odwartościowywać w stosunku do niej każde filozoficzne myślenie. Wprawdzie Chwistek mówi potem coś o prawdzie w nauce, ale to jest właśnie, na tle explicite wyłożonego stanowiska jego, czysto werbalnem stwierdzeniem, gołosłownym frazesem, który (o biada logistykom!) stoi w rażącej sprzeczności z poprzedzającemi go wywodami. Jakkolwiek pojęcia są to tylko znaczki, któremi narazie, z początku, jedynie w celach praktycznych porozumiewały się pewne zwierzęta i jakkolwiek, gdy jeden osobnik na tle swego kompleksu znaczeniowego prywatnego mówi „koń", to drugi nie jest obowiązany do przeżycia explicite identycznego kompleksu (ma swój, który wystarcza, aby to pojęcie między nimi zidentyfikować), to jednak obaj nie myślą o krowie — to zupełnie wystarcza dla intersubjektywnej, czyli objektywnej ścisłości. A idąc dalej w definicjach pojęć zawsze utkniemy ostatecznie na pojęciach percepcyjnych (t. zn. tych, którym odpowiadają jakości proste, n. p. dźwięki, barwy i t. p.) i których odpowiedniki możemy ukazać. I zupełnie wystarczy dla identyczności pojęcia czerwone, jeśli np. ja i Chwistek patrząc na ołówek, który dla każdego z nas będzie czerwony, ukażemy go palcami (wskazującemi!), wymawiając sąd: ten ołówek jest czerwony. Tę operację postępujących definicji i ukazania odpowiednika danego pojęcia prostego (a do tych dojdziemy zawsze) musimy uznać za zawsze potencjalnie wykonalną. Mamy absolutną ścisłość zdań, osiągalną w granicy (co można stwierdzić na podstawie postępu w nauce i filozofji i wogóle w życiu intelektualnem) na tej podstawie, bez żadnych „reguł praktycznych" postępowania poza tu podanemi. I to będzie dla mnie stan rzeczy określany w „poglądzie logicznym" (logicznej „metafizyce" Husserla) pojęciem intersubjektywności zdań (inaczej pojęć), pojęciem w ten sposób sprowadzalnem. Wszystkie słuszne analizy fenomenologiczne Husserla mogą być zachowane przy sprowadzeniu pewnych terminów do terminów poglądu ontologicznego realizmu z odcieniem psychologistycznym, jakbym nazwał mój pogląd, z dodatkiem tego, że osobowości jest wielość i innych konsekwencji „poprawionej" monadologji Leibniza, które razem czynią z niego to, co nazwałem ogólniej materjalizmem bijologicznym[3]). Ale narazie nie o to chodzi: mój system mógł się nie udać (może analogiczna rzecz uda się komu innemu), ale cały krytycyzm w stosunku do Chwistka (a także Ingardena i Husserla) utrzymuje się według mnie w swojej mocy. Być nominalistą — dobrze — ale zaraz twierdzić, że wszystko tylko „zgrubsza" da się powiedzieć i na tem tle wszystko, prócz „znaczków" odwartościowywać — to jest gruba przesada. A twierdzenie to zrozumiane przez ciemny tłum literatów i pseudo - intelektualistów fałszywie, może doprowadzić do skutków fatalnych: pogłębienia intelektualnego kryzysu naszego społeczeństwa, którego żaden tani optymizmek chwistkowy i jego nawoływańka, które się tak wszystkim „spryciarzom" podobają, zatrzeć nie zdołają. Właśnie, że mimo nominalizmu mnóstwo rzeczy „zcieńsza" da się wyrazić i na tem polega cała kultura i postęp — inaczej nie byłoby dziś nawet samego Chwistka.

(C. d. n.). *S. I. Witkiewicz.*

[1]) Zaznaczyć jeszcze mogę, że, sądząc ze wzmianki Ingardena o mojej estetyce w jego wyżej wymienionem dziele, autor ten zupełnie błędnie interpretuje moją teorję i zdaje się nie znać wszystkich moich prac na ten temat.

[2]) Niewiadomo skąd Chwistek wziął to, że jestem „zbliżony do fenomenologów" (patrz złotko: szkic krytyki Husserlizmu w „Zecie"), pomimo, że od początku lektury Husserla w r.1919 byłem mimo podziwu dla niego, au fond przeciwny jego zasadniczym ideom przy stwierdzeniu wartości ich dla psychologji, bez konsekwencji ostatecznych, filozoficznych. Przy takiem postawieniu kwestji trzeba podać wzory sprowadzalności pewnych pojęć (n. p. aktu, intencjonalności i t. p.) do terminów poglądu psychologistycznego, co mam zamiar uczynić w przyszłości.

[3]) Czy nominalizm nie implikuje realizmu, jako poglądu filozoficznego, a realizm (t. j. realizm pojęciowy, jako przeciwieństwo nominalizmu) nie jest koniecznie związany z ontologicznym (istnieniowym) idealizmem? Patrz jeśli chcesz autoreferat mój w N. sierpniowym „Przeglądu filozoficznego" p. t. „Pojęcie istnienia i wynikające z niego pojęcia i twierdzenia".

Insynuacja

W sierpniu b. r. „Myśl Narodowa" zamieściła artykuł p. t. „Forpoczty masonerji w Polsce", podpisany pseudonimem „Sęp". Autor artykułu wymienił pomiędzy pismami i osobami podejrzanemi o współdziałanie z tajnemi organizacjami teozoficznemi i masońskiemi czasopismo „Zet", oraz jego redaktora, Jerzego Brauna. Ta niczem niepoparta insynuacja wzbudzała tylko uśmiech politowania, z powodu bezsensowności i chaotyczności zawartych w w niej informacyj.

Wielu czytelników i przyjaciół „Zetu" (m. in. poważni badacze i znawcy doktryny Wrońskiego) wystosowało pisemne protesty przeciwko insynuacji, urągającej nietylko prawdzie, ale i zdrowemu rozumowi. Jerzy Braun przesłał redakcji „Myśli Narodowej" urzędowe sprostowanie, wyjaśniające, że:

1) służy on tylko prawdzie i nie ulega żadnym postronnym wpływom;

2) uznaje tylko czystą myśl filozoficzną, a wszelkie mistycyzmy, wtajemniczenia i t. p. uważa za nonsens i „paraliż rozumu";

3) w myśl doktryny Wrońskiego przeciwny jest wszelkim tajnym stowarzyszeniom, bo prawda działa jawnie, a nie w ciemnościach;

4) zwalcza Boya, nie z poduszczeń jakiejś teozofji, lecz wychodząc z zasad moralności chrześcijańskiej, oraz filozofji mesjanicznej;

5) z grupką nieznanych mu nieuków, zwących się „hoewronistami", nie ma absolutnie nic wspólnego.

Sprostowania tego redakcja w formie podanej przez J. Brauna nie zamieściła, wydrukowała natomiast kilka zdań z niego w formie listu wyjaśniającego nieporozumienie. Mimo to Jerzy Braun, oraz cała redakcja „Zetu" chcą uważać zadośćuczynienie to za wystarczające i poprzestają na zaznaczonej w ten sposób dobrej woli redakcji „Myśli Narodowej", wyrażając jednocześnie swą pogardę ukrytemu pod pseudonimem autorowi inwektywy.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

Brno literackie

Szereg tych, którzy tworzyli w głównem mieście Moraw, dopracowując się usilnie swą twórczością głębokiego artyzmu słowa, jest nad podziw krótki, ponadto często wyszczerbiany bywa tragicznemi wypadkami śmierci. Dodać trzeba i to, że ci, którzy przychodzą tu za tajemnem wezwaniem serca, by dopełnić przerzedzonych szeregów twórców, spotykają się z gorzkim losem, ciążącym stale nad Brnem literackiem, nietylko wtedy, gdy chudopachołek literacki bał się drogi na brneński Szpilberg, ale i w wiele lat później. Właściwie i dziś jeszcze nie ma Brno tego, na czemby mogło się oprzeć: nie ma tradycji literackiej. Przyszedł do Brna *Josef Dobrovsky* (1753 — 1829), światowej sławy filolog, aby brnianie mogli złożyć w swej ziemi jego wygasłe, niestrudzone serce, na zawsze ją uświęcając, wyrosła w Brnie najpierw tradycja naukowa, której najwybitniejszym przedstawicielem jest bezsprzecznie w drugiej połowie minionego wieku, a właściwie aż do założenia uniwersytetu Masaryka, *Frantiszek Bartosz*, zaprowadził w Brnie uprawę filozofji światły myśliciel i nieustraszony kościelny buntownik *Matousz Klacel*, założył podwaliny nauk przyrodniczych biolog staroberneńskiej szkoły *Rzehorz Mendl*, a w muzyce *Pavel Krziżkovsky* (1820 — 1885), ale w zakresie artyzmu słowa nie miało Brno przez długie lata nikogo, któryby jako potężny twórca zadecydował o początkach jego drogi w tym kierunku. Nawet w czasach kiedy w Czachach wyrastały kwiaty romantyzmu na podłożu ludoznawstwa w ogrodzie Czelakowskeho, Erbena i Niemcowej, Brno zajmuje się nadal tylko etnografją suchą, naukową, literacko nieudałą, ograniczając się do skromnej pracy brneńskiego *Fr. Suszila* (+ 1868) teoretycznie dobrze przygotowanego, ale nadaremnie kuszącego się o melodyjność swych ludowych utworów. I wtedy jeszcze, gdy z Pragi potężnie brzmiał szeroki, kosmopolityczny dwugłos *Vrchlickiego* i *Zeyera*, otwierający czeskiej literaturze bramy Europy, Brno stale milczało: gniotła je do ziemi germanistyczna przemoc Wiednia, jak również i wszystkie troski miasta o charakterze napół rolniczym i napół przemysłowym.

Dopiero jeden z uczniów Fr. Bartosza, od których oczekiwano założenia tradycji literackiej Brna, entuzjastyczny pracownik, umierający bezsilnie w ciszy zachodnich Moraw, *Leandr Czech* wytyczył program literaturze morawskiej, a tem samem literaturze brneńskiej. Ale i wtedy jeszcze przez długie lata nie było nikogo, ktoby przeprowadził postulaty Czecha, odtwarzając walki i przeżycia współczesnego pokolenia, albowiem *Vilém Mrsztik* (1863 — 1912), usiłujący zrealizować te plany, umarł poza Brnem w południowo morawskiej wiosce. Jednak tuż obok Mrsztika postawić należy ze względu na zbieżność poglądów artystycznych, jak i metodę pracy, rodaka jego *Josefa Merhauta* (1863 — 1907). Podjął on walkę nietylko o czeskj teatr i czeskie dziennikarstwo, ale jako twórca literackiej, brneńskiej tradycji podjął rzetelny i ciężki bój o powieść brneńską. Jego dzieło twórcze, pełne chmur, których ojcem jest niewyzwolona, niewyżyta zmysłowość, to znów fatalistyczny determinizm, kiedyindziej zaś głęboka miłość, a matką — przedziwnie twardy naturalistyczny mistycyzm, sięgający stale do nizin dnia powszedniego i do tych istot, które tam żyją i cierpią, jego słowo, które czytano żarliwie i dokładnie, jest ciężkiem oskarżeniem Brna: ginie w niem człowiek czeskj, zgnębiony i ujarzmiony kapitałem i germanizacją. Jakżeby brzmiał ostateczny wyrok tego gorzkiego oskarżenia przeciwko niemocy literatury brneńskiej, gdyby pisarz nie odszedł był przedwcześnie ze świata? Następca jego *Elgart Sokol*, przebijający się mężnie w swych brneńskich powieściach przez problematykę socjalną, naśladował Merhauta w jego przedwczesnej śmierci (1874 — 1929).

O ile wszak dla tych dwu Brno było miastem niedoli i cierpienia, jest ono prawdziwem miejscem pobytu jednego z najwybitniejszych poetów lat dziewięćdziesiątych wogole, a bezsprzecznie największego współcześnie poety hymnów i ballad, rapsoda narodowego, piewcy ziemi ujarzmionej od Ostrawy po Cieszyn *Petra Bezrucza* ur. 1867, zaglądającego także chętnie i do swych samotni zdala od ludzi i od Brna.

Ale obok Bezrucza, przychodzącego ze Śląska, byli i tacy, którzy nietylko śladami Merhauta przybywali z Czech, lecz i za jego przykładem na stałe lub chwilowo tu w Brnie osiadali. Tak więc najbardziej żywiołowy *St. K. Neumann* (ur. 1878), jakkolwiek na dłużej w Brnie się nie zatrzymał, przeżywa wszak tutaj intenzywny swój naturalistyczny i erotyczny okres rozrostu, jako gorący miłośnik białowieckich lasów i okolic nad Świtawą, gdzie uczy się owej typowej neumannowskiej religijności pogańskiej i ufnego zespolenia się z przyrodą. Do niego częściowo zbliżony sielski prymitywista, błogosławiący i przeklinający świat indywidualista, miłośnik paradoksów, wzgardziciel kultury *Josef Holy* († 1927), Holy wszak niekiedy z pokornym podziwem, szczęśliwie beztroskiem sercem potrafi jednoczyć się z istotą lasów adamowskich, jak i z rzewnym smutkiem ludowej pieśni i ballady. I ich dwaj przyjaciele pozostają wierni Brnu. Pierwszy z nich o duchu faustowskim, z sercem wiecznie niespokojnem i młodem, oscylującem między buntem a współczuciem, *Jirzi Mahen* (ur. 1882) przeżywa w Brnie gorący war swej duchowej walki, będącej zawsze nowym szaldowskim (od nazwiska Szalda) eksperymentem na pograniczu serca i intelektu. Drugi z nich subtelniejszy, ale zarazem i tragiczniejszy, *Rudolf Tesznohlidek* (1882-1928) ma dwie twarze: znający doskonale jako referent sądowy los i niedolę ludzi biednych i małych, staje się pisarzem ubogiego mieszczaństwa berneńskiego, pisarzem tragikomicznych trosk powszednich i utrapień, twórcą rysunkowych typów. Opisuje on je z miłością i współczuciem, przybrawszy maskę cierpkiego ironisty, z drugiej jednak strony jest to głęboki, dotąd niedoceniony liryk przyrody i miłości, wychowany na północnym impresjoniźmie, przedwcześnie uwiedziony okrutnym i gorzkim powabem śmierci, co jak motyl czarny garnęła się do jego światła, aż się ono przelękło zupełnie, a tem tragiczniejsze, że stało się to według jego własnej woli.

Prozaikom w Brnie żyjącym nie chodziło tylko o ścisłe zespolenie się z przyrodą. Byli i tacy, którzy podobnie, jak to robili poprzednio *Kosmak, Dohnal* i *Al. Mrsztik*, usiłowali ująć istotę i obyczaje ludu, żyjącego swobodnie za murami miasta w okolicznych wioskach. Utalentowany słowacki intelektualista *Jan Herben* (ur. 1857) jako student berneński budził wielkie nadzieje, niestety Brno prędko opuścił, ale natomiast, *Viktor Kamil Jerzabek*, przybywszy tu z Litomyśla, podejmuje niestrudzenie zagadnienia wsi, głównie te, z których nie bez pesymizmu autora wynika, że cywilizacyjne pierwiastki wielkiego miasta rozkładają obyczaje i ducha ludu. Jerzabek opisuje to z rzetelnym realizmem bez wszelkich upiększeń romantycznych. W tym podstawowym rysie charakteru jego i etyki nie dorównywa mu hanacki (środkowo-morawski) humorystyczny malarz swego ludowego plemienia *Otokar Bystrzina* (1861—1931), którego śmiech dźwięczny i perlisty przerwała niedawno bezlitosna śmierć. Jerzabkowi nie dorównywa również impresjonistyczny malarz obrazków z natury, dobry i serdeczny humorysta, dla którego wspomnienia z młodości są niewyczerpanem źródłem inwencji twórczej, *Jaroslav Marcha*.

Do powyższych autorów, dla których Brno nie było tylko tymczasową przystanią, należy dodać i innych: Poetę zgody, satyryka *Josefa Cipra* (ur. 1881), zapalonego miłośnika przyrody i młodzieży, którego miłość niewygasa i wtedy, gdy trzeba wady leczyć i karcić; szlachetną poetkę *V. Vaszową*, której twórczość wielka i głęboka jest syntezą uczucia religijnego i rodzinnego; *St. Cyliaka* porywczego ironistę; epika o szerokim rozmachu ze skłonnością nacjonalistyczną *Oldrzicha Zemka* (ur. 1893), powracającego najchętniej do swych wspomnień legjonowych. Wymienić tu należy także tematycznie z Zemkiem spokrewnionego *Pavla Finka*, piewcy legjonowej anabazis czeskiej, wypowiadającego w powieściach swych nietylko siłę i wiarę w ocalenie i zachowanie narodowej godności, ale opowiadającego wzruszające przygody, zgodnie z przeżyciami i doświadczeniem zdobytem na dalekiej północy. Powieściopisarzem muzykalnym i senzytywnym, lękającym się życia bez celu, oddającym się głębokiej refleksji, którego duszę wykrystalizowała boleść, jest *Antonin Tryb* (ur. 1884). Poetą czystego optymizmu i serdecznych rodzinnych uczuć — jest *Edvard Valenta*.

Obok Moravskeho *„Kola Spisovatelu"*, skupiającego w Brnie literacką Morawę od pierwszych lat drugiego dziesięciolecia naszego wieku, istniała w Brnie przez krótki czas także *„Literarni skupina"*, usiłująca według impresjonistycznego programu określić i stworzyć duchowe oblicze Brna i Moraw. Nie osiągnęła jednak swego celu. Z członków tej grupy, którzy ostatnio w większości przeszli do „Kola", *Josef Chaloupka* (1898 — 1930) sam wybitny liryk o głębokiej muzykalności słowa tragicznie przerwał śpiew swej zwycięskiej pieśni, zaś przedstawiciel tej grupy w zakresie dramatu i epiki *Lev Blatny*, również przedwcześnie zmarły, nie mógł należycie rozwinąć swego talentu. Należy mocno żałować, bo był to talent mocny i tęgi. Przeważała w nim miłość duchowa nad ironicznym głosem rzeczywistości. Wnikliwy liryk *Dalibor Chalupa* oddał się twórczości słuchowiskowej, a po wyjeździe *Götza* został w Brnie jedynie *Czestmir Jerzabek*, idący w beletrystyce śladami tradycji merhautowskiej, dopełniając ją nowemi zdobyczami psychologji i bardziej jeszcze wartościami stylu i słowa. Niedawno założone *„Literarni Strzedisko"* (1930 r.) początkowo swym dyletantyzmem nie wskazywało na to, żeby potrafiło wnieść coś wartościowego i pozytywnego do literatury.. Jednak ostatnio dokonywa się w niem głęboka przemiana. Śledzić ją winien uważny krytyk z prawdziwą przyjemnością. Z najmłodszych berneńskich poetów wymienić należy *Fr. Kożka, Zdeńka Kriebla, Jarmilę Urbankową*. Szukają oni jeszcze dróg swego talentu, swego stylu i języka..

Przy takiem zwięzłem przedstawieniu rozwoju literackiego Brna, mało który rys tak silnie rzuca się w oczy, jak ten, że Brno, które tak późno dopiero potrafiło ukształtować swe oblicze literackie i literacką tradycję, raz poraz doświadczane jest tragicznemi przejściami. Raz po raz ktoś z gromady twórców jego odchodzi na zawsze. A bolesne te próby tem dotkliwiej dają się odczuwać, że przerzedzonych szeregów pisarzy nie wypełniają młode talenty, bo młodzi chętniej odchodzą z rodzinnych Moraw do centralnego miasta nad Wełtawą, patrzącego z wyższością na Brno. Częściej bolesny smutek krzepi pozostałych, aniżeli radość, bo nawet ci, którzy do Pragi nie udają się, zmuszeni są częstokroć rozpraszać się po cichych kątach morawskich, gdzie żyją w odludziu i samotnie.

Przełożył *Antoni Madej.*

Josef Hora

Bezsprzecznie jednym z najwybitniejszych, współczesnych czeskich poetów jest Josef HORA, ur. 1891 r.; redaguje obecnie gazetę „Czeskie slovo". Działalność literacka Hory rozpoczyna się w 1915 r., kiedy wychodzi jego „Pierwsza książka poezyj". Potem idą między innemi: „Pracujący dzień", „Serce a wrzawa świata", „Burzliwa wiosna", „Italja", „Twój głos" i obecnie w tym roku wydane „Tonące cienie".

Hora otrzymał już dwukrotnie nagrodę państwową. Prozą napisał powieść o nastawieniu socjalistycznem: „Socialisticka nadeje a hladowy rok".

Całokształt twórczości poetyckiej Hory obejmuje już 11 tomów poezyj. W liryce tkwi główne znaczenie Hory. Ewolucja talentu jego idzie poprzez poezję rewolucyjną o nastawieniu społecznem do poezji czystej. Liryka społeczna Hory była wynikiem mocnego wczucia się w tematy oraz rezultatem głębokich refleksyj. Hora nie kusił się o rozstrzyganie ideowe zagadnień trudnych a palących. Był niejako obserwatorem. „Jego poezje — tak mówił na początku karjery poetyckiej Hory wybitny krytyk Götz — są wyznaniem, że jest miasto, pobojowisko życia, że jest kwiecień, słonko, południe, kobieta i ciało, jutro, drzewo, tłum, proletarjat, miłość i życie".

Taki stosunek do świata sprawił, że Hora stał się niejako pośrednim łącznikiem między poezją proletarjacką a dawną tradycyjną. Poeta odczuł bardzo wcześnie rozdźwięk między dwoma światami: między światem serca swego a światem współczesnej cywilizacji. Twórczość Hory stale oscyluje między temi dwoma biegunami.

I tak w „Burzliwej wiośnie" wraca do motywów rewolucyjno - proletarjackich, by w „Italji" dać przewagę liryce serca, a w „Strunach wiatru" jeszcze głębiej sięgnąć do własnego wnętrza duchowego. W tomie „Dziesięć lat" podstawowe elementy Hory dochodzą znów do równowagi, ale w książce „Twój głos" daje znów poeta pierwszeństwo liryce czystej.

Ostatni tom jest do pewnego stopnia niespodzianką. Hora pokusił się tu o nową współczesną formę baladową, nawiązując do wielkiej tradycji K. I. Erbena, i I. Wolkra.

Hora to poeta jasny. Nie gmatwa i nie rozszczepia rzeczywistości różnicowaniem i analizowaniem logistycznem, raczej zbliża świat, świat biednych i cierpiących poprzez zmysłowe wchłanianie go do świata własnej duszy. Jego stosunek do rzeczywistości nie jest jednakowoż bierny. Hora przetwarza rzeczywistość talentem swym intensywnie i zwycięsko. Reprezentuje w poezji indywidualność mocną i twardą, oddającą się rzadko bezpłodnej niemocy.

Antoni Madej.

Kronika słowiańska

Jako tom XI wydawnictwa „Prace Slovanskeho Ustavu" (Praga) ukazała się praca znanego slavisty K. Viskovatego p. t. „Pogłosy historji polskiej w epice jugosłowiańskiej. Próba historycznego badania epiki ludowej Serbów, Chorwatów i Słoweńców". Autor w tej książce zbiera m. in. jugosłowiańskie pieśni o walkach Warneńczyka i Sobieskiego z Turkami i konfrontuje je z kronikami, wspomnieniami, listami i innemi relacjami z owych epok.

Mikołaj Berdjajew wydał nakładem „Je sais" (Paryż) książka p. t. „L'homme et la machine".

Ciekawą ilustracją przewrotu „burżuazyjnego" w pedagogice sowieckiej jest rozpoczęta właśnie w Z. S. S. R. edycja klasyków pedagogji. Edycja ta obliczona jest na 25—30 tomów, po jednym tomie dzieł J. Locke'go, Pestalozziego, H. Spencera, Komesky'ego, Rousseau'a, Tolstoja, Deveya, Kerschensteinera i in., prócz tego ukażą się tomy zbiorowe: jeden poświęcony refleksjom o pedagogji Kanta, Fichtego i Hegla, jeden socjalistom-utopistom Saint-Simonowi, Fourierowi i Ovenowi i jeden materjalistom — Marksowi, Engelsowi i Leninowi. Całość ma się ukazać w ciągu 4 lat.

Przy King's College w Londynie otwarto „School of slavonic and East European Studies". Szkoła ta miała około 100 słuchaczy. W r. 1932—33 wykładali tam m. in. język i literaturę polską — prof. W. Borowy, literatury: słowiańskie prof. Janko Lavrin, rosyjską G. Struve, serbsko-kracką D. Subotić, czeską P. Selver.

Stosunkom socjalnym ekonomicznym i kulturalnym w Sowietach poświęcona jest książka docenta Nottingham College p. t. „Troungh Soviet Russia. The Diary of an English Tourist". (Londyn).

Nowy tom poezyj Frantiszka Halasa p. t. „Horzec" ukaże się w jesieni.

Znany krytyk czeski F. X. Szalda wydał epicki poemat p. t. „Nike bez skrzydła" i zbiór opowieści p. t. „Chvala".

Svetislav Stefanović, znany poeta serbski wydał tom swych poezyj we własnym przekładzie na język angielski p. t. „Hennil and other Poemes".

Teatry sowieckie w tym sezonie stoją zdecydowanie pod znakiem repertuaru „klasycznego", nie-sowieckiego. M. in. grać będą „Damę kameljową" Dumasa, „Przed zachodem słońca" Hauptmanna, „Don Kiszota" w opracowaniu Kaczałowa, „Baśń o mieście Kiteż" — Rimskiego-Korsakowa, „Traviatę", „Carmen", „Borysa Godunowa" Puszkina z muzyką Szaporyna, „Romea i Julję", „Zbrodnię i karę" Dostojewskiego i t. d.

Pisma zebrane Otokara Brzeziny ukażą się w jesieni nakł. Czeskiej Akademji w opracowaniu prof. M. Hyseka, w edycji 3-tomowej.

Pism zebranych F. X. Szaldy ukazał się tom XIV zawierający „Juvenilia".

M. Płochockij wydał w Moskwie wspomnienia o pracy rewolucyjnej, nielegalnej w Polsce w latach 1893 — 1918, p. t. „Gody podpolja v Polsze. Vospominanija starogo roboczego". W Leningradzie zaś ukazała się praca p. t. „Cud nad Wisłą" powieść osnuta na tle wojny z r. 1920 przez Podzemelskiego.

50-lecie śmierci Smetany uczczono w Lublanie wystawieniem cyklu jego oper. Cykl ten objął opery „Libusza", „Dalibor", „Sprzedana narzeczona", „Pocałunek".

JOSEF HORA

Misa owoców

Za oknem opuszczone drzewa
i poburzone są winnice.
Za oknem tłucze się ulewa,
wiatr przez ogrody mknie w ulice.

Za oknem wody rozbełtane,
liście na fali wiatru drżące.
Lecz winogrona tu zebrane
i jabłka pachną czarująco.

Twa wiosna, ziemio, dojrzewanie,
słodki, ożywczy stron twych brzask
w rąk naszych ciepło się omota
i na myśl przyjdzie wspominaniem
tem pełnem srebra, pełnem złota
i lazurowych pełnem łask.

Daleko

Odlatują ptaki w dal,
jako w starej, smutnej baśni.
Odlatują ptaki w dal,
ale niebo się wyjaśnia.

Słodki wietrzyk z głębi lata
czesze fale, chmurki śpiące.
Słodki wietrzyk z głębi lata
dmucha w usta twe łaknące.

Dojrzysz, jeśli widzieć chcesz,
jeszcze ślady własnych kroków.
W oczy twoje wprósza zmierzch
cienie kobiet mknące z boków.

Wprósza ci je w oczy, w twarz
i odmienia znów daleko.
Smugi-cienie raz po raz
muszą w nicość, w mrok przeciekać.

I tak w gwiazdach i tak w mgle
kłosów, kobiet, łódek, łodzi
jakiś dziwny, wieczny sen
wokół bożych wrót cię wodzi.

Niedziela

Łąka i trzcina na wietrze
miękko nad wodami świeci.
Płatek kwiatu rozetrę.
Zapach tęsknotę wznieci.

Jak nad miastem obłoczek
popłynie westchnienie drżące.
Dzień się nad niem przetoczy
kogutów pianiem gorącem.

Wystarczyłoby zapewne
przemówić, lub krok przejść dalej,
a złuda jak czucie zwiewne
stanie się ciałem.

Niedzielą wzrośnie jak krzakiem,
łaknącemi dychającą margi.
Lecz gdybym rzekł słowo jakie,
rozżali się wszystko skargą.

Spolszczył Antoni Madej.

RAJMUND HABRZINA

* * *

Nie wiedziałam, nie wiedziałam,
mój Boże,
że krwią rudą jest usłane
miłości łoże...

Ach, postokroć, ach, postokroć
słońce szło w kole,
rozdrapało pocałunkiem
ranę na czole...

A tysiąckroć, po tysiąckroć
oczy się toczą
w dół bezbarwny i bezdenny,
biedne me oczy...

Nie wiedziałam, nie wiedziałam,
mój Boże,
że noc każda ma w rękawie
tak długie noże...

tłom. J. Czechowicz.

Z Kongresu Historyków w Warszawie

W dn. 21 — 28 sierpnia odbył się w Warszawie (ostatni dzień posiedzeń w Krakowie) Międzynarodowy Kongres Historyków. — W Nr. 10 „Zet" podaliśmy, na podstawie posiadanych publikacyj, zapowiadający się przebieg obrad Kongresu. Tu załączamy wiadomości, dotyczące Hoene - Wrońskiego, którego dzieło, oczywiście, nie mogło być pominięte na tym zjeździe, chociaż nie zostało uwzględnione w tym stopniu jakiego wymagała godność nauki polskiej oraz wielkość dokonanego przez Wrońskiego dzieła.

Urządzona przez „Libraria Nova" w gmachu Politechniki wystawa książek historycznych zawierała też wrońskiana treści historycznej; Bibljoteka Narodowa we własnym lokalu (przy ul. Rakowieckiej) wystawiła niektóre dzieła Hoene - Wrońskiego i te, jak słyszeliśmy, budziły zainteresowanie cudzoziemców. — W wydanym w Krakowie z okazji Kongresu „Zarysie historycznym nauk w Polsce" (w jęz. franc.) w rozdziale, omawiającym nauki ścisłe, A. Birkenmajer i S.Dickstein udzielili H.-Wrońskiemu kilka stron (21—24). Prof. A. Żółtowski w swym odczycie p. t. „Hegel a koncepcja historji w Polsce" zaznaczył naczelną rolę H.-Wrońskiego, jako historjozofa.

T-wo Hoene-Wrońskiego wysłało na otwarcie Konkresu pismo powitalne.

Uczestnik Kongresu, P. Chomicz, w związku z referatami uczonych sowieckich, złożył w sekretarjacie odnośnych sekcyj zapiski (w jęz. niem.) w celu wykazania wadliwości dialektycznej metody Hegla oraz wyższości triady ustanowczej Hoene-Wrońskiego. Podajemy treść tego oświadczenia.

„Triada Hegla, założona u samej podstawy jego metody dialektycznej, jest wadliwa, ponieważ operuje tylko jednym elementem t. j. bytem, naprzemian zatwierdzanym i zaprzeczanym. Z czystego bytu zaś nie można nic wyprowadzić, właśnie dlatego, że byt i nicość są temsamem (Sein und Nichts ist dasselbe). Na nic nie przyda się usiłowanie nadania istnienia (dla) nicości zapomocą twierdzenia, że nicość istnieje, albowiem jest myślą (Das Nichts ist, denn es ist ein Gedanke).

Bieg rozumowania Hegla jest taki: Każdy przedmiot zawiera w sobie sprzeczność, która stanowi jego istotę; tożsamość polega na połączeniu przeciwieństw. Byt, jako czysty byt, t. j. in abstracto, to zn. z pominięciem wszelkich różnic, oderwany od wszystkiego, co indywidualne, jest tem, co nie-byt czyli nicość, t. j. byt jest identyczny z jego zaprzeczeniem. Przez połączenie przeciwieństw powstaje stawanie się, powstaje byt warunkowy, — świat. Lecz wszelkie określenie jest negacją. By byt mógł istnieć, musi ulec określeniu czyli negacji. Otóż jakość jest pierwszą negacją, określającą rzeczywistość. Byt tedy, jako jakość, staje się czemś, otrzymuje istnienie. Jakość tu rozumie się w szerokiem znaczeniu, jako quidditas, Washeit, forma scholastyków, innemi słowy, jako element— wiedza, pochwycony w samem istnieniu. Założywszy w ten sposób istnienie przez wprowadzenie jakości, Hegel dalej posługuje się przeciwstawieniami: pierwszy moment zatwierdza, drugi zaprzecza, trzeci sprzymierza i sprowadza wynik konkretny, przez co ma charakter elementu neutralnego. Jeżeli tu drugi moment nie unicestwia pierwszego, to dlatego, że negacja jest częściowa i polega na wykryciu (zapomocą refleksji) elementu heterogenicznego, przeciwstawnego pierwszemu momentowi: także trzeci moment nie sprzymierza istnych sprzeczności, lecz kojarzy momenty heterogeniczne. Właśnie w ten sposób Hegel mógł, przy swem wadliwem postępowaniu, przejść od abstraktu do konkretu. Pod przewodem elementu — wiedza Hegel zawsze urzeczywistnia jedności konkretne (pojęcie, ideę, duch), ku którym sprowadzają się jego triady momentów.

Triada Heglowska właściwie nic nie może dać. — Prawdziwy układ triadyczny rzeczywistości dał Hoene-Wroński, u którego wszystkie trzy składniki mają pozytywną zawartość: są to element — byt, element — wiedza i element neutralny albo podstawowy. — Obie triady obszernie rozpatrzył francuski filozof Warrain w swej kapitalnej pracy: L'Armature Métaphysique établie d'après la Loi de Création de Hoene-Wroński (Alcan, 1926) *).

*) Dzieło to wyszło w przekładzie polskim u Arcta p. t. „Wiązanie metafizyczne, sporządzone według Prawa Stworzenia Hoene-Wrońskiego".

Aktualność „Metapolityki"

„Tygodnik Illustrowany" w n-rze 35 (z dn. 2. sierpnia b. r.) zamieścił w kronice tygodniowej ciekawe uwagi „O niewątpliwej aktualności „Metapolityki" Hoene-Wrońskiego, który przewidział nawet organizację enty". Uwagi te wiążą się z zamieszczonym w „Zecie" Listem Otwartym ob. Rozwody do członków komisji konstytucyjnej. Autor tych rozważań stwierdza, że list otwarty, którego „treść sprowadza się do skromnego postulatu", by wszyscy członkowie komisji przeczytali „Metapolitykę Hoene - Wrońskiego, — jest zdarzeniem conajmniej sensacyjnem. Ostrzega jednak przed lekceważeniem tego wezwania, gdyż „list otwarty p. Rozwody nie jest żadnem dziwactwem. Co więcej mógłby ten list opierać się jeszcze na tak wymownym precedensie, jak czynne zainteresowanie, które dla Wrońskiego okazał największy prawnik polski na przełomie 19-go i 20-go stulecia, Wład. Leopold Jaworski".

Uwagi powyższe są oczywiście pobieżnemi refleksjami po jednorazowem przeczytaniu dzieła, które dopiero gruntownie przestudjowane odsłania czytelnikowi całą rozległość i głębię zawartych w nim idej politycznych, tembniemniej jednak dotyczą punktów tak istotnych, jak sprawa zwierzchności boskiej i ludzkiej w ustroju państwa, lub antycypacyj aktualnej „enty" i innowacyj w systemie wyboru.

„W rozdziale „Filozofja polityki", w szczególności w jego „systemacie generacji części składowych państwa" przedstawił Wroński drobiazgowy niemal schemat organizacji państwowej. Nie łudźmy się, że Komisja Konstytucyjna zechce włączyć do swego projektu utworzenie „Departamentu Unji Absolutnej" z takim oto zakresem działania: „Bezpieczeństwo celu absolutnego człowieka; bezpieczeństwo mesjaniczne; rękojmia osiągania przeznaczeń końcowych ludzkości: sprawiedliwość absolutna". Ale uważamy, że Wroński przewidział „Departament literatury i sztuk pięknych". Co więcej, antycypował o sto lat prawie deklarację p. prezesa Sławka, odczytaną na zjeździe Legjonistów, stwarzając kategorję „Uprzywilejowanych Rządu", coprawda przeznaczając ich już do strzeżenia „zwierzchności prawa bożego": zato projekt wyborów do Izby Panów przypomina wyraźnie projekt Bezp. Bloku. Czytamy mianowicie na str. 256: „Pierwsza klasa: Kandydaci do Izby Panów, wybieralni do Izby Panów". „Druga klasa: wyborcy członków do izby Panów". Najmniejsze kółka w administracji są w tym systemie uwzględnione"...

Podkreślając aktualność „Metapolityki" odnośnie do najnowszych wydarzeń w łonie francuskiej demokracji parlamentarnej, pisze autor:

„Oto jeden przykład konfrontacji „Metapolityki" Wrońskiego z dzisiejszą rzeczywistością. Niepodobna tu cytować licznych ustępów, które tę konfrontację obszerniej motywują; zainteresowany czytelnik nie odmówi sobie chyba tej — może być tego pewien — prawdziwej przyjemności, jaką dziś daje lektura „Metapolityki".

„Wysokie są zamierzenia Hoene - Wrońskiego w zakresie tworzenia państwa — pisze w zakończeniu. — Ale tak sformułowane zadania państwa nowożytnego bodaj że nie znajdą się ani w naszej, ani w żadnej konstytucji. Może się natomiast w niej znaleźć... miejsce na sublimację wartości bezwzględnej państwa i jego zwierzchności. Jeszcze jedna racja, by uznać na tle dzisiejszych dążeń niewątpliwą aktualność „Metapolityki" Wrońskiego".

Wypróbowany przyjaciel Polski

Mało wiemy o sobie my najbliżsi Słowianie Polacy i Czesi. W dniu powszednim, w rozgardjaszu spraw dotkliwych a zawiłych, zapominamy często o rzeczach godnych uwagi i zastanowienia. Zajęci najbliższemi troskami i najbliższą sferą własnego działania nie myślimy o tem, że gdzieś daleko od nas jest ktoś nam bliski i miły.

Takim właśnie nam bliskim i miłym przyjacielem jest dr. Josef Svitil w Nowem Mieście na Morawie, zasłużony tłumacz z polskiego na czeski, piszący pod pseudonimem Jana Karnika. Wydał on w roku 1927 tom studjów o literaturze polskiej: „Pod skrzydłami Białego Orła", gdzie znajdujemy między innemi następujące rozdziały: Kochanowski a jego dzieło, Trzeci maj, Glossy o Panu Tadeuszu, Zygmunt Krasiński a komunizm, Twórcy narodowych epopei, Matejko — człowiek boży, Triumf Sienkiewicza i t. d. Przełożył „Treny" Kochanowskiego (Praha 1928). Ogłosił tom przekładów „Z polskiego Parnasu" (1930) z wierszami Konopnickiej, Rydla, Kasprowicza, Zegadłowicza i Tuwima. Przetłumaczył „Kazimierza Wielkiego" Wyspiańskiego. (Praha 1930).

Prócz tych książkowych edycyj dr. Svitil-Karnik umieszcza w szeregu czasopism czeskich (Lidove Noviny, Narodni Listy, Lumir, Rozprawy Aventina, Lada, Svetozar, Archa, Narodni Politika i wiele innych) setki dłuższych i krótszych rozpraw, przyczynków, notatek i recenzyj z zakresu literatury polskiej. Umieszcza stale gorliwie i nieznużenie.

Svitil-Karnik bliżej zetknął się z Polakami w czasie wielkiej wojny, przebywając wśród nich lat 4, poznawszy wtedy dokładnie język i literaturę polską. Polonofilem był od najwcześniejszej młodości.

Praca Svitil-Karnika, szeroko i dobrze informująca społeczeństwo czeskie o naszej literaturze i o wszelkich polskich aktualnościach związanych z naszą kulturą, jest cenna i owocna. Dr. Svitil-Karnik — to w najlepszem rozumieniu publicysta, krytyk literacki i miłośnik pięknego słowa. 16.VIII.1930 ukończył 60 lat.

Prócz pracy przekładowej w dorobku swym ma i twórczość oryginalną. Wydał następujące książki poezyj: „Biedna ziemia", „Morawska symfonja", „Wieczory przy ognisku domowem", „Ciemne i biale", „Zavetri" (1928), „Gniazdo osie" (1932), ponadto opowiadania i szkice „Słodkie z gorzkiem", „Listy i [illegible]piki".

Svitil-Karnik jest godzien naszej uwagi i przyjaźni i chociaż daleko od nas żyje i pracuje, nie mniej jednak od czasu do czasu dolecieć do niego winno słowo szczerej sympatji i prawdziwej naszej wdzięczności.

Antoni Madej.

Kronika lubelska

Jesienny sezon literacki rozpoczął się na terenie Lubelszczyzny wydaniem pierwszego numeru pisma poetyckiego p. t. „Kamena". Pismo zapowiada się nieźle. Narazie przeważa materjał poetycki (Arnsztajnowa, Czechowicz, Jaworski, Łobodowski, Madej) z wyraźnem upośledzeniem nietylko prozy, ale i części informacyjnej.

Szata zewnętrzna b. niejednolita. Układ kolumn fatalny, drzeworyt Waśniewskiego niezły, okładka dobra. Miejmy nadzieję, że już w następnym numerze redaktor „Kameny", K. A. Jaworski, wyrówna niedociągnięcia.

Poeta wielokroć konfiskowany, Józef Łobodowski, był sądzony w ostatnich dniach sierpnia za obrazę władzy, rozsiewanie podburzających a nieprawdziwych pogłosek i t. p. Przestępstw tych dopatrzyły się władze prokuratorskie w artykułach drukowanych w 3 numerze „Barykad", który ukazał się w formacie gazetowym w marcu r. b. Sąd Okręgowy w Lublinie skazał poetę na 2 i pół roku więzienia, bez zawieszenia kary.

Wacław Mrozowski, 20-letni chełmianin wydał pierwszy zbiorek poezyj p. t. „Mosty nad życiem". Tomik jest zapowiedzią i — narazie — niczem więcej. Niedojrzałość artystyczna wyraża się u poety oscylowaniem między krańcowemi niemal prądami poetyckiemi.

Józef Czechowicz przeniósł się na stale do Warszawy, obejmując stanowisko w centrali wydawnictw Związku Naucz. Polskiego.

Znany czytelnikom „Zetu" poeta Henryk Domiński przygotowuje do druku pierwszy tom wierszy.

Dwudziestego września ma się ukazać pierwszy numer miesięcznika „Strefa", oficjalnego organu Zw. Literatów w Lublinie.

Varia

W Bolonji wystawiono sztukę Renata Lelli p. t. „Wagner" z Zacconim w roli głównej. Poszczególne akty odtwarzają rok 1836, 1858, 1865 i 1883.

W związku z międzynarodowym kongresem historyków sztuki w Stockholmie otwarto wystawę ikon rosyjskich.

„Kabuki", trzyaktówkę wzorowaną na teatrze i sposobie gry japońskim, pióra E. Reinachera wystawiła w Kolonji scena eksperymentalna „Truppe Gerig".

Nową sztukę Pirandella p. t. „Odnaleźć samego siebie" wystawiono równocześnie w Paryżu i Wiedniu.

Abbé Henri Brémond, członek Akademji Francuskiej, zmarł w sierpniu w południ. Francji. Francuski ruch katolicki traci w nim dzielnego bojownika. Jest on przedewszystkiem znany jako autor 11-tomowej „Histoire littéraire du sentiment religieux".

Kwestji chińsko - japońskiego zatargu poświęcona jest, wydana u Plona w Paryżu książka p. t. „China ou Japon". Autorem jej jest Piotr Lyautey, dziennikarz francuski, który spędził w Mandżurji tragiczną zimę r. 1932 — 1933.

Książki i Czasopisma nadesłane

Wincenty Lutosławski: Jeden łatwy żywot. Warszawa 1933. F. Hoesick. str. 351.

Polska druga. Sztuka, kultura, sprawy społeczne. (Łódź — lipiec 1933): Wacław Dobrowolski: Z sercem na dłoni; Fr. Walczowski: Z kulturą narodową do ogólnoludzkiej; Jan Kopuniecki: O twórczy czyn Polski Drugiej; Zygm. Kowalewski: Walka z gangreną w sztuce; Jerzy Braun: Prawda o Hoene-Wrońskim; W. Dobrowolski: Wasz portret; K. Palczewski: Samopomoc i jej cele; W. D.: Szkoła syntetyczna; scena narodowa; Rocznica śmierci Norwida. Numer ozdobiony 21 reprodukcjami i fotografjami.

Stanisław Sakłak: Zielony świat. Poezje. Warszawa 1933. Nakł. autora. Str. 71.

Wici Wielkopolskie (czerwiec 1933): A. Jesionowski: Poznańskie fronty i frondy literackie: J. Deresiewicz: Antoni Mierzyński. 1829 — 1907 r.; A. Szyperski: Geografja talentów wielkopolskich. St. Helsztyński: Listy Przybyszewskiego do księdza-poety, E. Nawrockiego; J. Deresiewicz: „chcę poznać — nie sądzić".

Ralf Waldo Emerson: Szkice. Przełożył i skomentował Andrzej Tretiak. Przedmowę napisał Artur Górski. Warszawa 1933. Instytut Literacki. Str. 380.

„Linja" (nr. 5 — czerwiec 1933): Świadome pisarstwo: Jalu Kurek; Poezje Jana Brzękowskiego, Marjana Czuchnowskiego, Jalu Kurka, Józefa Maślińskiego, Czesława Miłosza, Stan. Piętaka.

Stefan M. Grzybowski: Ochrona osobista stosunku do dzieła po śmierci twórcy. Zagadnienia ogólne. Kraków 1933. Skład gł. S. A. Krzyżanowski. Str. 521

Polonista (z. III, maj — czerwiec 1933). Dr. Jul. Saloni: Psychologiczne zasady wychowania a nauczanie języka ojczystego; dr. F. Bielak: „Ogniem i Mieczem" czy „Potop"?; J. Rytlowa: Nauka o języku w szkole powszechnej; J. Miernowski: Próba monografji w szkole; B. Kutnerówna: O teatrze szkolnym (II); Nowa ortografja P. A. U. (II); Sprawozdania i oceny; dział informacyjno - literacki.

Czesław Janczarski: Akwarela. Poezje. Równe 1933. Skł. gł. księg. J. Michałowicz a S. Zieliński. Str. 21.

Kafkazya Dağlilari (Les Montagnards du Caucase) nr. 40 i 41 za rok 1933.

Wici Wielkopolskie (lipiec — sierpień 1933): Myśli o programie poetów ziemi: Stan. Czernik; A. Jesionowski: Jan Kasprowicz na Śląsku; Poznańska pamiątka poetycka: Tad. Pietrykowski; Legendy i podania wielkopolskie: E. Prądzyński; Pożar: M. Turwid; Geografja Talentów wielkopolskich: A. Szyperski; wiersze St. Czernika, T. Tałuny i W. Bąka.

Przegląd Współczesny (lipiec — sierpień 1933). J. Borowik: Nasz stosunek do Gdańska; M. Arsienjew: Sens wewnętrzny twórczości Dostojewskiego; A. G. U. Pozzy de Besta: Zagadnienia kulturalne i polityczne Pacyfiku: Stan. Sawicki: Björnstjerne-Björnson; St. Cywiński: „Kleopatra" Norwida jako dramat ponadszekspirowski; Piotr Sowickij: Eurazjanizm (II); L. Hertz: Psychologja schyłku; Janusz Iwaszkiewicz: Z ostatnich tygodni życia Aleksandra I. (II); Al. Świderska: Ryszard Wagner a wiosna ludów (II); Włodz. Antoniewicz: 1-szy Międzynarodowy Kongres nauk pre- i proto - historycznych w Londynie; Stan. Turowski: Styl „Mateusza Bigdy"; N. W.: Antysemityzm niemiecki w perspektywie międzynarodowej; K. W. Zawodziński: Rossica; M. A. Heilperin: Projekty rekonstrukcji gospodarczej; J. Metallman: „Pochód myśli" Emila Meyersona; R. Grodecki: Z literatury o Górnej Orawie; H. Więckowska: Z propagandy towianistycznej w Towarzystwie Demokratycznem Polskiem; J. Hulewicz: Stefan Żeromski (I).

Kazimierz Kalinowski: Wiara w człowieczeństwo. Na marginesie „Szkiców" Adama Szymańskiego. Warszawa 1933. Skł. gł. Dom Książki Polskiej. Str. 16.

Dr. Juljusz Braun: Ustawa kartelowa z rozporządzeniami wykonawczemi. Tekst z komentarzem poprzedzony wstępem historyczno - porównawczym. Wydane z zasiłku Min. Przemysłu i Handlu. Warszawa 1933. Wyd. „Bibljoteka Prawnicza". Str. 156.

Gazeta Literacka (czerwiec 1933): K. L. Koniński: Żeleńskiego atakuje Irzykowski; Poezje Anny de Noailles (tłum. Cz. Jastrzębiec - Kozłowski i W. Gorecki); E. Zegadłowicz; Po jedenastu latach; T. Szamrocki: Idziemy dalej; poezje T. Szamrockiego i E. Zegadłowicza; St. Cywiński: O niejasności Norwida (c. d.); Otto Forst - Battaglja: Współczesna proza niemiecka (c. d.); K. Molendziński: Karol Hukan, rzeźbiarz krakowski; J. Kisielewski: Na marginesie powieści T. Kudlińskiego; Książki; Poezje; Kronika; Protest przeciw przyznaniu Boyowi nagrody m. Warszawy.

Antologja poezji społecznej. 1924 — 1933. Z przedm. prof. *Manfreda Kridla.* Wilno 1933. Wydawnictwo Koła Polonistów S. U. B. Str. 53.

Juljusz Grot: W przededniu. Poezje. Warszawa 1933. Nakł. F. Hoesicka. Str. 62.

Aleksander Dobrowolski: Z codziennych wrażeń. Poezje. Warszawa 1933. Nakł. księg. F. Hoesicka. Str. 57.

Teodor Bujnicki: Poomacku. Wiersze. Wilno 1933. Zakłady graficzne „Znicz". Str. 31.

Wacława Grodzicka - Czechowska: Poezje. Tom Szósty: *Droga.* Warszawa 1933. Dom Książki Polskiej. Str. 123.

Podniebny lot. Życiorys, listy i pamiętnik polskiego lotnika *Antoniego Scheur'a.* W opracowaniu *Stanisława Tworkowskiego.* Poznań 1933. Nakł. sp. akc. „Ostoja". Str. 170.

L'Europe centrale (ur. 32): Regards sur le passé et le présent de la Slovaquie; Europe centrale et Balkans; La vie économique; Litterature et théatre; la vie a Prague

REDAKCJA: Warszawa — Jerzy Braun, Dobra 59, I p. Kraków — Tadeusz Kudliński, Słoneczna 15 m. 9.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Dobra 59, I p. Prenumerata: kwartalna 3 zł., półroczna 5 zł., roczna 10 zł. Konto P. K. O. Warszawa — Jerzy Braun 153.210

Zakłady Graficzne Tow. Wyd. „BLUSZCZ", Warszawa, Solec 87.